

Przed Tysiącleciem

WIELKI DOROBEK

Zbliżamy się do 1960 roku, który zapoczątkują sześć lat do 1966 roku uroczystości poświęcone naszemu historycznemu Tysiącleciu. Głównym ich trzonem, mimo zmiany początkowej koncepcji, pozostanie badanie i oświecenie początków państwowości polskiej. W tym kierunku naukowcy nasi już są daleko zaawansowani.

Zanim zapadła decyzja Rady Państwa z dnia 22 lutego 1953 r. i uchwała sejmowa z 25 lutego tegoż roku o uczczeniu Tysiąclecia, już w 1947 roku, rozpoczęły się badania nad genezą państwowości polskiej.

Badania poszły w 4 kierunkach: wyjaśnienia społeczno-ekonomicznego rozwoju wczesnofeudalnej Polski, historii materialnej kultury, historii prawa i rozwoju Polski oraz międzynarodowego tła formowania się państwa polskiego. Najpierw rozprawiono się z pseudonaukową teorią niemiecką, szeroko rozpowszechnioną na zachodzie, jakoby zrebry państwa polskiego położyli najęźdźcy z północy — Normanowie. Obalili tę teorię już historycy XIX-wieczni J. Szulski, M. Bobrzyński, O. Balczer na podstawie kroniki Galla-Anonima i dyplomatów XII w. A w ostatnich latach naukowcy poznali H. Łowmiańskiego, J. Kostrzewskiego, Z. Wojciechowskiego, G. Łabudę i inni.

Odrzucona zgodnie przez naukę polską teoria „najazdu” znalazła potwierdzenie w ostatnich badaniach historyków radzieckich, dotyczących genezy Kijowskiej Rusi, gdyż historycy niemieccy przypisywali również Normanom utworzenie państwa ruskiego. Historycy udowodnili nie tylko rodzime pochodzenie książęcej wielkopolskiej dynastii, lecz i samodzielną rolę socjalno-prawnego ustroju wczesnofeudalnej Polski. Archeolodzy polscy wykazali stosunkowo wysoki poziom materialnej kultury ziem polskich X—XII wieku i jej pochodzenie słowiańskie. Niezależnie od zasług naszych historyków pozostanie zwycięskie zwycięstwo reakcyjnej pangermańskiej propagandy i fałszowania historii polsko-niemieckich stosunków ekonomicznych, kulturalnych i politycznych X—XII wieku. Wiele do tego przyczyniła się benedyktyńska praca naszych uczonych nad wydaniem w Krakowie (1953 r.) kroniki Galla-Anonima, Relacji Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich (Kraków, 1949), Zródeł arabskich do dziejów Słowiańszczyzny (Wrocław — Kraków, 1956), Zródeł hebrajskich (Wrocław, 1956). Poznań wystąpił z cenną publikacją kroniki Thiet-

mara (1953) i Księgi Henrykowskiej (1949 r.).

Równoległe z ogłoszeniem najstarszych kronik wydanych zostało w okresie XV lecia Polski Ludowej kilka większych źródłowych prac K. Tymienieckiego, H. Łowmiańskiego, Z. Wojciechowskiego, J. Widajewicza, G. Łabudy, W. Antoniewicza, A. Gieysztora, T. Lewickiego, W. Hejnosza, K. Majewskiego, J. Bardacha, D. Poppe, E. Maleszyńskiej i wielu innych. W ciągu całego XIX wieku nie wydano tyle dzieł poświęconych genezie państwa polskiego, co w ciągu ostatnich 15 lat.

Badania historyków wsparły i uzupełniły prace naszych archeologów z Józefem Kostrzewskim, W. Antoniewiczem, A. Gieysztorem i W. Henslem na czele. Trzeba zaznaczyć, że pierwsze Tysiąclecie historii Polski przez naszych archeologów badane jest nierównomiernie. Tak np. mało znaleziono archeologicznych pomników z IV—VI wieku naszej ery. Natomiast o wiele lepiej przedstawiają się wykopaliska z I—IV wieku n.e., tj. okresu rozwijających się stosunków ziem polskich z krajami śródziemnomorskimi, z imperium rzymskim oraz z wiekiem VII—XI, tj. wczesnofeudalnej formacji i tworzenia się wczesnofeudalnego państwa. Tę pewną cezurę okresu IV—VI da się wytłumaczyć trwającą w tym czasie wielką wędrówką ludów. Nie tylko my, lecz również Czesi nie posiadają z IV—VI wieku cenniejszych wykopalisk archeologicznych.

W żadnym kraju w Europie po wojnie nie przeprowadzono na tak wielką skalę jak w Polsce badań archeologicznych. Zgromadzony materiał pozwolił na głęboką analizę rozwoju sił produkcyjnych w zakresie rolnictwa, rzemiosła, metalurgii we wczesnohistorycznej Polsce. Pojawili się monografie o Poznaniu (W. Hensel — 1958), Szczecinie, Wolinie, Kaliszu i Opolu. Znaczne osiągnięcia mają historycy-prawnicy w zakresie badań nad ustrojem wczesnohistorycznej Polski

jak wykazuje to praca J. Bardacha „Historia państwa i prawa Polski do XV wieku”. Znacznie mniej opracowane zostały dotychczas problemy kształtowania się narodowości polskiej. Uwagi swoje poświęcili temu przedmiotowi K. Tymieniecki i A. Gieysztor.

Zagadnienia socjalno-ekonomicznego rozwoju ziem polskich w okresie wczesnego polskiego średniowiecza znalazły się w punkcie centralnym naszej historiografii po drugiej wojnie światowej. Nie jest to przypadek, lecz logiczne następstwo zastosowania przez wielu naszych uczonych metodologii marksistowskiej. Znalazło to wyraz w publikacji monumentalnego dzieła „Historia Polski do 1466 r.”: w opracowaniu J. Bardacha, A. Gieysztora, H. Łowmiańskiego i E. Maleszyńskiej.

Jakie są dotychczasowe wyniki badań genezy państwa polskiego?

Wspólna współpraca prehistoryków, historyków i archeologów potwierdziła tezę, że rozpadnięcie się wspólnoty rodowej i powstanie społeczeństwa klasowego było procesem długim, wielowiekowym. Prawdopodobnie już w okresie II—IV wieku zaczęły na ziemi polskiej elementy organizacji państwa. Podstawą materialną był stosunkowo wysoki poziom rolnictwa. Już wówczas tj. przed niemal 2000 laty plugi na ziemi naszej miały żelazne okucia, a rzemiosło zaczęło odrywać się od rolnictwa i metalurgii. Naszym przodkom znane były również sposoby produkcji stali. Dowodzi to kontaktów ziem polskich z prowincjami imperium rzymskiego i wędrówek rzemieślników śródziemnomorskich przez Bramę Morawską do Polski.

Uczni nasi, jak widzimy z tego najogólniejszego zarysu, wchodzą z poważnym dorobkiem w okres naszego historycznego Tysiąclecia. Opracowana przez historyków akcja uczczenia Tysiąclecia jest szeroko zakrojona, długofalowa.

Henryk Barański

Z polowu na dawne pieśni

Wysiadając na stacji kolejowej w Babimście, nie byliśmy pewni, czy nasz „znajomy” dotrzyma słowa i wyjedzie na dworzec. Kilku kilometrów spacer z ciężkim magnetofonem na ramieniu nie należy do przyjemności. Zaraz po wyjściu z pociągu niepokój nasz rozwił się — już z daleka rozpoznaliśmy znajomą sylwetkę Stanisława Piątyśzka. Wpakowaliśmy się więc na bryczkę, Nina na kozioł — i jazda, do Podmokli Wielkich.

Czekaliśmy nas dwa dni żmudnej pracy. Chcieliśmy nagrać jak najwięcej ludowych melodii i dużo dowiedzieć się o zwyczajach i dawnym życiu wsi.

W domu Piątyśzków przyjęto nas, jak swoich bliskich — pokój na górze i pyszny obiad już czekał.

Pierwsze kroki skierowałyśmy do przemiłej Michaliny Michalskiej, która już w lipcu przekazała nam na taśmę magnetofonową kilkanaście dawnych melodii. Serdeczne powitanie z babcią Michalską i jej mężem — i zaczęliśmy pogawędkę na temat dawnych obrzędów ludowych — o mięso-pustach, o dyngusach, o weselu...

Z kuferka w alkiejzyku wydołała p. Michalina stare fotografie, swój dawny strój ludowy, a spod poduszki... karteczkę z tytułami piosenek, które dla nas przygotowała. Gawędziłyśmy przy wspaniałym domowym winie i placku z wiśniami (przepis zabrałyśmy do Poznania). W trakcie opowiadania p.

Michalina przypominała sobie coraz to nowe śpiewki które natychmiast nagrywałyśmy. Była w nich mowa o skrzypkach, co „ładnie grajom” i dudkach, co „ładnie brenczom”, o tym, że „w Podmoklach, w tym miesiącu som panny po tysiącu”, o Kasi, która poszła do gościńca szukać swego Jasia...

Była także bardzo smutna piosenka, świadcząca o ciężkiej doli Polaków, zmuszonych wyjeżdżać na roboty do „Saksyi”.

W Podmoklach ładnie grają

Całą noc przegawędziłyśmy z p. Michaliną, ale przecież czekała na nas jeszcze popularna we wsi „ciotka Kasia” — rozpiewana, pełna werwy i chętna do opowiadania o starych dziejach — 60-letnia Katarzyna Gruna.

Nagranie z nią odbywało się w gościnnym domu Piątyśzków, bo — jak mówi piosenka: „Weselcie się ludzie w Piątyśzkowej budzie...” Długo w noc rozlegały się po wsi śpiewy zebranych przy magnetofonie mieszkańców Podmokli. Każdy chciał coś od siebie dodać, wszystkim zależało na tym, aby „pod-

moklskie” piosenki poszły w świat w jak najlepszym wykonaniu.

Należy podziwiać, jak żywa jest wśród tych ludzi stara, polska tradycja. Mimo coraz większego naporu elementu niemieckiego nie zatarli swojej polskości, a przeciwnie — pielęgnowali ją z ogromną pieczołowitością. Przejawia się to nie tylko w wielkiej ilości polskich zwyczajów i pieśni, lecz także w zachowanym języku.

Ci z podmoklan, którzy nie brali udziału w wywiadach, starali się w inny sposób umilić nam pobyt. Długo wspominać będziemy serdeczną gościnność Krawca i jego żony oraz miły dom Szukałowa.

Dużo można by pisać o naszej wyprawie do Podmokli Wielkich. Z wieloma mieszkańcami wsi nawiązaliśmy już serdeczny kontakt — a przecież rozmowa ze Stanisławem Szukałą nie została skończona. Także Franciszek Hepeł z pewnością udzieli nam następnym razem wielu cennych informacji. Jedno jest pewne — do Podmokli Wielkich wrócimy nie tylko dlatego, że jest to wieś niesłychanie ciekawa pod względem etnograficznym, lecz także dlatego, że spotkaliśmy tam wyjątkowo serdecznych ludzi.

Na badania terenowe wyjeżdżamy od kilku lat, prowadzimy je w różnych warunkach, lecz nie często zdarza się nam pracować w tak przyjemnej i pełnej zrozumienia dla naszej pracy atmosferze.

JD i AS



Idziemy na plażę!

Fot. — T. Drankowski

Czy Kopernik budował wodociąg we Fromborku?

We Fromborku na Warmii, gdzie przez wiele lat żył i pracował Mikołaj Kopernik, znajdował się wodociąg czerpiący wodę z kanału łączącego rzekę z Zalewem Wiślanym. Wodociąg był drewniany o rozgałęzionej sieci rur i miał mechaniczne, również drewniane urządzenie, podnoszące wodę na znaczną wysokość, aby następnie rozprawać ją do studzienek poszczególnych użytkowników. Resztki, jakie po urządzeniu wodociągu pozostały, to wieża wodociągowa, w której właśnie mieścił się mechanizm wodny. O działaniu jego — ogromnie na owe czasy pomysłowym, a przy tym bardzo prostym w konstrukcji — mamy przekazy w kronice z 1684 r., opisy podroczników z 1775 r., z 1778 r. i wreszcie piszą o nim w liście do Jana Śniadeckiego dwaj wysłannicy Warszawskie go Towarzystwa Naukowego

w 1802 r. — Tadeusz Czacki i M. Molski. Od nich wiemy, że mechanizm przesłał działając w 1772 r. Trzeba tu zaznaczyć, że wodociąg we Fromborku jest drugim w ówczesnej Europie. Wyprzedzał go o kilkanaście lat jedynie wodociąg budowany w Augsburgu.

Zarówno wspomniane drewniane mechaniczne urządzenie do podnoszenia wody, jak i rury rozprowadzające wodę, zrobione są z wypalonych w środku pni drzew sosnowych (jak to widać ze znalezionej) i spajane elementami mosiężnymi, a także i budowa samego kanału — nasuwały myśl, że nie lada majster obliczał i projektował ten urządzenie. Przy budowie kanału bowiem, z ziem uzyskanej ze ściętego zbocza pagórka, utworzono wał odgradzający koryto kanału od równiny rozciągającej się obok. Dalej:

dwie zapory i śluz między nimi — wszystko to świadczy, że doskonale matematyk obliczał te ziemne budowle.

*

Od takich myśli do przypisywania Kopernikowi budownictwa wodociągu już był tylko krok. Powstała legenda powtarzana bezkrytycznie przez kolejnych kronikarzy i pisarzy, narastała i utrwalala się przez wmurowanie tablicy i dalsze przekazy w listach i opisach. Powstała takiej legendy i tym można uzasadnić, że uczeni okresu Odrodzenia byli bardzo wszechstronnie wykształceni.

Legenda utrwalala się i do piero w końcu XIX wieku zaczęły podnosić się krytyczne głosy, że przecież nie ma właściwie naukowych podstaw i żadnych danych, aby przypisywać budowę wodociągu Mikołajowi Kopernikowi.

I oto wreszcie na podstawie odnalezionej i istniejącej do dziś umowy, zawartej między Kapitułą Diecezji Warmińskiej a mistrzem rurskim (Röhrmeister) Walentym Hendlem, mieszczaninem z Wrocławia wynika, że zlecono mu skierować i doprowadzić wodę z kanału do zbiornika na wzgórzu katedry, a stąd do kanonii. Wymieniono w umowie dokładnie jaki materiał ma być użyty do budowy, jakie wynagrodzenie otrzyma majster Walenty, jaki materiał budowlany dostarcza Kapituła, a jaki budowniczy wodociągu. Przewidziano w umowie odszkodowanie za odzież. Odnalezienie następnych rachunki w Tajnym Archiwum w Królewcu potwierdzają przychody i rozchody Kapituły na budowę Fromborskiego wodociągu w roku 1571, a więc w tym samym roku, co umowa zawarta z mistrzem Walentym Hendlem.

*

Wodociąg budowano w 28 lat po śmierci Kopernika, a więc Mikołaj Kopernik nie był jego budowniczym, co w najmniejszym stopniu nie umniejsza jego geniuszu.

Podaliśmy tu w skrócie interesujące i poparte naukowymi danymi wywody Bronisława Orłowskiego, opublikowane — jako część pracy wykonanej dla Zakładu Historii Nauk i Techniki Polskiej Akademii Nauk — w Komunikatach Mazursko-Warmińskich nr 2 (64). (ZAP)



DLA ENTUZJASTÓW PRZYGODY!

Śladami „Kon-Tiki” i „Chatki Puchatków”

Pierwszy stopień bardzo dobry — ze sprytu — zdobyła pomysłowa załoga „Polonii”, obmyślając procedurę tradycyjnego chrztu swojego niemowlaka z żagliami. Chrztu owego dokonuje — jak wiadomo — matka chrzestna, marnując przy tym cenną butlę szlachetnego trunku. Istnieje zaś stary, żeglarski przesąd, że jeśli butla nie pęknie, a trunek burty nie spryska — statek nie będzie miał szczęścia na morzu.

Opiekunowie naszego pierwszego oceanicznego jachtu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Wypoczynkowego wymyślił więc sposób chrztu bezpieczniejszy. W pierwszych dniach sierpnia w szczecińskim porcie stanęła nad świeżo lakierowaną burzą jachtu matka chrzestna i troskliwie a skrupulatnie skropiła ją szampnem, wylanym z „kryształowego kielicha”. „Polonia” wpłynęła na morskie wody, aby za parę dni wyruszyć w swój pierwszy, trzytygodniowy rejs po Bałtyku.

MAŁA I DUŻA MATURA „POLONII”

„Polonię” otaczała do niedawna mgiełka tajemnicy tudzież skromności i (wiadomo: marynarze!) leciutkiej wiary w przesady. Więc póki o „Polonii” tylko się mówiło, póki kryły ją hale montażowe, dokki, stocznie portowe — bezpiecznie było siedzieć cicho, bo a nuż się nie uda? Skoro jednak wszystko się udało, jacht spłynął bez awarii na fale i pożeglował z pomyślnym wiatrem i 10-osobową załogą pod dowództwem kapitana Kazimierza Klimaszewskiego po Bałtyku, można wreszcie mgiełkę rozwiać.

Otóż „Polonia” wyruszyła na 3-tygodniowy egzamin sprawności, wytrzymałości, solidności, zarówno jachtu jak i jej załogi. To jest tzw. mały egzamin. Drugi trzymiesięczny, to już będzie cała wyprawa przez Morze Północne, dookoła Wysp Brytyjskich. Te egzaminy zdecydowały o tym, czy „Polonia” sprosta zadaniom, jakie wyznaczyli dla niej i dla siebie młodzi lecz zapaleni miłośnicy żeglarstwa spod znaku PTTK: czy będzie się nadawać do wyprawy naokoło świata. Bo z myślą o takiej właśnie wyprawie „Polonię” budowano.

URODZONA W SZCZECINIE

Dwa lata temu, pewnego kwietniowego dnia do komandora Klubu Morskiego PTTK w Warszawie mgr. Kazimierza Klimaszewskiego przyszedł redaktor Janusz Skarżyński z dość niezwykłą prośbą. Pierwsza rozmowa nie trwała długo, ale zaraz

po niej nastąpiły nowe, coraz częstsze i dłuższe. I coraz liczniejsze.

Kiedy zaś projekt spodobał się Zarządowi Głównemu PTTK, a także Komitetowi do Spraw Turystyki, kiedy przewodniczący Polskiego Komitetu Olimpijskiego — Włodzimierz Reczek, objął nad wyprawą protektorat, dojrzała przyszłość nienarodzonego jeszcze dziecka w barwach coraz jaśniejszych. Jednocześnie zabrano się ostro do pracy. W połowie ubiegłego roku w Warsztatach Szkutniczych Ligi Przyjaciół Żołnierza w Szczecinie zaczęto realizować projekt budowy jachtu. Twórcą projektu był inż. Leon Trumilowicz i jego współpracownik inż. Zbigniew Milewski. Dziewięć spółdzielni i zakładów pracy pomogło przy narodzinach „Polonii”, obdarowując ją nawigacyjnymi przyrządami, lornetkami, pontonami. Kiedy „Polonia” nabierała kształtów w warsztatach, na lądzie formowała się pierwsza załoga. Dziesięciu kandydatów na przyszłych żeglarzy dookoła świata dobrano spośród ludzi uprawiających od lat żeglarstwo; część z nich to byli wychowankowie „Gen. Mariusza Zaruskiego”, z którego szkoły wyszli najlepsi ludzie polskie go jachtingu.

Nie gorszą reputację zdobył sobie również sam jacht, który w bieżącym roku opuścił

(Dokończenie na str. 3)

Testy w służbie psychologii

Jednym z największych osiągnięć psychologii współczesnej jest metoda testowa. Psychologowie dysponują obecnie dużą ilością bardzo różnorodnych testów inteligencji, oddających duże usługi zarówno jednostkom, jak i społeczeństwu.

Testy inteligencji dzielą się na indywidualne i zbiorowe. Przykładem indywidualnych testów są tzw. testy Wechslera, zróżnicowane dla dzieci i dla dorosłych do 60 lat. Testy Wechslera badają inteligencję ogólną, z uwzględnieniem pewnych jej aspektów — wiadomości ogólnych, pojmowania zjawisk i problemów, zdolności arytmetycznych, zapamiętywania szeregów cyfr, zasobu słownych. Uzyskane wyniki po-

Dziecko — istota nieznana

Rozpoczynamy cykl felietonów pisanych dla Czytelników „Nowego Świata” przez psychologa i pedagoga, doc. dr. Władysława Mielczarską.

Za wiele wymagałem od ciebie synku

Znana rzeźba artystów rodyjskich „Laokoon” przed stawia postać tragicznego ojca i jego nieszczęśliwych synów w fałszywych proporcjach: Dwaj synowie opłatan przez węże są miniaturami swego ojca. Podobnie i dziś wielu ludzi w dziecku widzi „małego człowieka”. Tymczasem dziecko nie jest miniaturą dorosłego ani pod względem fizycznym ani psychicznym.

W pierwszym roku życia, dziecko patrzy na przedmioty, nie od razu wyodrębnia je od tła, podobnie jak wymiary ich nawet w znanej przestrzeni są wobec jego „małości” wyolbrzymione; stąd ogarnia nas zdumienie, bliskie do przeżyć pana Tadeusza, który po powrocie do rodzinnego domu w wieku młodzieńczym, odnalazł znajome sprzęty dziwnie małe.

Najzamienniejsze dla dziecka są jego przeżycia emocjonalne, które odgrywają w jego niemowlęctwie i wczesnym dziecięctwie rolę samoochrony: dziecko nie utrzymaloby się przy życiu bez pomocy najbliższego otoczenia; toteż dla zapewnienia sobie jego opieki ma w gotowości płacz, jak również zniewalający uśmiech — prawdziwy czar dziecięctwa.

Mimo, że przeżycia emocjonalne odgrywają tak wielką rolę w życiu dziecka, są one ubogie w treść; podstawowe ich odmiany: to lęk, radość, tklliwość, wrażliwość na zachowanie innych, z których powoli rozwijają się coraz subtelniejsze odmiany uczuć społecznych i moralnych, jakim dopiero otoczenie zapewni rozwój.

Natura dziecka nie jest zdolna do myślenia innymi kategoriami, jak na drodze emocjonalnej. Cała wiedza o przedmiotach, ludziach, zwierzętach a nawet bogactwo pojęć abstrakcyjnych — jest nierozdzielnie z uczuciami związana. Poza tym dziecko przeżywa wszystko zgodnie z wiedzą o samym sobie. Dlatego całe jego otoczenie: przedmioty, zabawki — żyją i mają te same potrzeby, co ono (lalka musi iść spać, konik jest głodny itp.).

Rodzice muszą znać podstawowe prawo: zabawa jest właściwą drogą rozwoju sił psychofizycznych dziecka. Czu stego nie wolno skracać, gdyż nie obudzą się i nie rozwijają te dyspozycje, które zdecydowały o jego zdolnościach, a nierzadko i talentach. Współczesna psychologia mówi, że człowiek dlatego psychicznie stał się człowiekiem, że długo oraz intensywnie się bawił. Ale nadmierne przedłużanie okresu zabaw prowadzi z drugiej strony do infantylizmu — głównie w dziedzinie woli i uczuć.

Myślenie dziecka rozpoczyna się wcześniej niż mowa. Ale myślenie to jest nieskrępowane wiedzą o świecie, której posiada tak niewiele; stąd upodobanie do bajek. Zadowolony się ono każdą odpowiedzią na pytania, które mnożą się po trzecim roku życia. Nie

znaczy to, by pytania dziecięce zbywać byle czym. Mowa dla dziecka jest nie tylko środkiem porozumienia, ale przede wszystkim dowidywaniem się czegoś, czego się nie wie. I tutaj trzeba wiele cierpliwości i taktu.

Od trzeciego roku życia następuje u dziecka przewaga wyobraźni w myśleniu, co zaznacza się zwłaszcza w zabawach. Dziecko stwarza sobie świat fikcji, który realizuje wszystkie możliwości jego ciągle zmiennych pragnień. Dlatego jeden i ten sam przedmiot zmienia swą rolę w miarę nowych potrzeb. Fartuch matczynej może być lejcam, siecią na ryby, siatką na motyle, kołderką, bandażem, jak również dobrze może odegrać rolę płaszcza w triumfalnym marszu dookoła stołu.

Dziecko w swych opowiadaniach często przedstawia siebie jako bohatera. Roztacza przed sobą, a zwłaszcza przed dorosłymi, swe marzenia, które są w rzeczywistości kompensacją za obietnice, jakich realizacji doczekać się nie może, gdyż „musi dorosnąć”. Te dziecięce „ sny o potęgę ” są również zabawą w mówienie, podobną do gaworzenia czy gimnastykowania się w niemowlęctwie. Każda bowiem zdobywana sprawność jest zapamiętała ćwiczona przez dziecko; inaczej nie uzyskałaby właściwego stopnia rozwoju. Do tych dziecięcych opowiadań, często nieprawdopodobnych, należy się odnosić z rezerwą i powoli wyjaśniać i sprowadzać wyobraźnię dziecka na grunt rzeczywistości. Ale też nie wolno ich lekko myślnie przerywać, a tym bardziej nie nazywać kłamstwem.

A propos kłamstwa: mówi się często, że dziecko kłamie. Oto przykład: Na półtoraroczną córeczkę Inkę gniewa się mama, ponieważ była nieporządna i zapytuje „kto to zrobił?”. Inka najspokojniej odpowiada „tata”. Nie jest to oznaką inteligencji (jak to sobie tatuś wyjaśniał), tylko wołaniem o pomoc, odwołaniem się do opieki ojca wobec zagniewania mamy.

Ten przykład wyjaśnia, jak często dziecko jest dla nas „istotą nieznana”, której nie rozumiemy, gdyż nie znamy praw jego rozwoju. Toteż na zakończenie pozwolę sobie za-

cytować łaskawym Czytelnikom urywek z książeczki Carnegiego w pięknym tłumaczeniu Kazimierzy Hłakowiczówny pod tytułem: „O czym tatuś zapomniał?”

„Posłuchaj mnie synku. Mówię do ciebie, podczas gdy leżysz śpiący z jedną rączką wgniecioną pod policzek i z jasnymi włosami przyklepionymi do nieco spoczonego czoła. Wkradłem się do twojego pokoiku, wiedziony poczuciem winy... byłem niedobry dla ciebie. Kiedyś rano spieszył do szkoły, zlałem cię, żeś umył się jedynie za pomocą otarcia twarzy mokrym ręcznikiem i żeś butów porządnie nie wyczyścił. Powiedziałem to wszystko w sposób gwałtowny i nie uprzejmy. Kiedyś zbiegł na śniadanie, byłem również z ciebie niekontent. Rozlewałeś wszystko wokół siebie, opierałeś się łokciami na stole, polykałeś głośno... a kiedy odchodząc wesoło machnąłeś ręką i zawołałeś: „Do widzenia tatuś!” — zmarszczyłem jedynie brwi i powiedziałem: „Trzymaj się prosto!”

Późnym wieczorem... zbliżając się do domu dostrzegłem, jak z kolanami na bruku bawiłeś się z innymi chłopakami. Od razu zobaczyłem, że masz dziurę w pończochach i ku gorzkiemu twemu upokorzeniu, kazalem ci natychmiast maszerować do domu z cierpką uwagą, że pończochy są drogie i że gdybyś sam za nie płacił, bardziej byś je szanował. Czy pamiętasz, jak nieco później, gdy czytałem w swym gabinecie, wszedłeś z wyrazem twarzy trochę zesmuntowany i kiedy zniecierpliwiony przerwanem mi czytania, podniosłem oczy znad gazety i warknąłem: „No i czego chcesz?” — nie odpowiedziałeś, tylko jednym burzliwym skokiem zarzuciłeś mi ręce na szyję, pocałowałeś z całej siły, a twoje drobne ramiona trzymały mnie na chwilę w objęciu takiej czułości, której nawet chłód i zaniechanie z mojej strony nie mogły zmrozić? Potem wypadłeś z pokoju i tylko było słychać, jak twoje małe pięty dudnią w górę po schodach.

Otóż niedługo potem, synku, gazeta wysłiznęła mi się z ręki i poczułem, jak ogarnia mnie zgroza. Oto dokąd zaprowadziło mnie gderanie... oto jak obchodziłem się z tobą, jedynie za to, że jesteś jeszcze małym chłopcem... zbyt dużo żądałem od ciebie... mierzyłem cię miarą własnych lat... Nie wiem, jak się to stać mogło, że cię widział w roli dorosłego człowieka. A wszakże, gdy spoglądałem na cię w tej chwili, synku, zmorzonego w łóżeczku, widzę jasno, że jesteś po prostu małym dzieckiem... Nazbyt wiele wymagałem od ciebie, daruj mi!”



PRZECIWKO PRUSKIEJ PRZEMOCY

Niedawno na półki księgarskie wstawiono w nowoczesnej okładce książkę Tadeusza Cieślaka pt. „Przeciwko pruskiej przemocy”. Omawia ona walkę pruskich sił szowinistycznych z polskością Pomorza Gdańskiego na przełomie XIX i XX wieku. Ale tak jest ona związana z terenem naszego regionu, że każdy, starający się poznać dzieje Wielkopolski, nie może pominąć tej publikacji. Przecież twórcy działającej i na Pomorzu Ostmarkenverein — Fr. Hanseman, Krzysztof Tiedemann i Herman Kenneman — to wielkopolscy pruscy obszarnicy. Tych powiazań jest zresztą znacznie więcej, rzucają one światło na stosunki panujące w Wielkim Księstwie Poznańskim.

Drugą zaletą pracy Tadeusza Cieślaka — jest to, że na podstawie dużej ilości zebranych materiałów przedstawia on obrazowo trudny obronnej walki polskiego chłopca na Pomorzu przeciw całemu aparatowi pruskiej władzy. I jaki efekt tych blisko 30-letnich wysiłków prekursorów Hitlera? 6 tys. hektarów straconej polskiej ziemi na rzecz niemieckich kolonistów i uzyskanie poprzez spółdzielnię i banki ludowe 53 tysiące hektarów na rzecz wsi polskiej. A więc ten krwawy mecz zakończył się wynikiem 9:1 na korzyść naszego Pomorzanina.

Książkę czyta się lekko, mimo że omawia nielatyw do przedstawienia problem.

Tadeusz Cieślak: *Przeciw pruskiej przemocy*. LSW 2954, str. 195, cena brosz. 14 zł. J. P.

KRZYŻ POŁUDNIA

Nowo wydana powieść znanego pisarza Bolesława Pomiana opowiada podobnie jak popularyna „Ku najjaśniejszej gwiazd” o losach lotników polskich w czasie ostatniej wojny. Tym razem scenaria pełna jest egzotyki i fantastyki. Miejscem akcji jest bowiem południowy Atlantyk, którego gwałtowny „Krzyż Południa” dał tytuł książce.

Powieść zawiera relacje o konwojowaniu przez polskich pilotów transportów samolotów z wybrzeży Ameryki do Afryki. Autor, sam doskonały pilot, słynie z pełnych realizmu, plastycznych opisów lotów. Te fascynujące opisy stanowią najlepsze partie powieści. Tę ich jest szara rzeczywistość codzienna, walka i praca brazylijskich kabo kli z potęgą przyrody i białymi wyzyskiwaczami. Te dwa wątki spletały się gdy dochodzi do rozgrywki z niemiecką dywersją, której celem było zniszczenie lotnisk i uniemożliwienie dotarcia samolotów na afrykański teren wojenny. Pomian Bolesław „Krzyż Południa” M. O. N. Str. 285. Cena 20 zł. U. G.

EGZOTYCZNA KRAJNA JEMENU

Francuzka Claudie Fayein realizując marzenie swego życia, udaje się do Jemenu — baśniowej krainy królowej Sa by, w charakterze urzędowej lekarki.

Wszystkie swoje przeżycia w ciągu półtorarocznego pobytu w tym górzystym, położonym na południu Arabii, odizolowanym od reszty świata królestwie mahometanów, zamknęła w książce, której drugie wydanie ukazało się obecnie.

Nasilenie pracy i brak lekarstw przechodzą wszelkie oczekiwania. Musi przechodzić obojętnie wobec rzeszy chorych, ginących z braku znajomości profilaktyki oraz nie dostatu lekarstw. Obok pracy lekarskiej wystarcza jej czasu na realizację marzeń. Stają przed nią otworem średniowieczne miasta arabskie. Poznaje życie haremów i kobiecie arabskiej, wychowywaną jako niewolnicę wśród pogardy narzuconej przez panujący Islam. Poznaje filozofię życia Arabów, życie księżąt i prostych ludzi.

Książka C. Fayein należy do grupy książek, dzięki którym puste, znane tylko z mapy przestrzenie wypełniają się pulsującą życiem treścią.

Fayein Claudie „Al Halkma”. Iskry, wyd. „Naokoło świata”. Wyd. 2, s. 364. Cena 17 zł. U. G.

Zabierz mi, jeżeli się odważysz...



Fot.: — CAF

Kapitan królowej nauk

Polska matematyka ma długie tradycje. W średniowieczu i renesansie wstawiały ją nazwiska Vitella, Brożka, Kopernika. Współcześni polscy matematycy godnie kontynuują tradycje polskiej myśli matematycznej.

Jednym z twórców współczesnej sławy polskiej matematyki jest profesor doktor Wacław Sierpiński. Już w okresie dwudziestolecia międzywojennego uczony ten zdobywa światową sławę. Słynna „Warszawska Szkoła Matematyczna”, której współtwórcą jest profesor, oddziaływała poważnie na światową matematykę. W okresie najwspanialszego rozwoju polskiej matematyki rozpoczyna się czarna noc okupacji. Ginię ponad 60 proc. polskich matematyków. Niemcy wymordowali z premedytacją kilkudziesięciu najslawniejszych polskich uczonych. Planowo niszczone zbiorczy biblioteczne, pracownice, zakłady. Nauka polska zesłała do podziemia — wraz z Uniwersyteciem Warszawskim zszedł do konspiracji profesor Sierpiński.

Natychmiast po wyzwoleniu prof. Sierpiński przystępuje wraz z innymi polskimi uczonymi do odbudowy polskiej matematyki, do ratowania dorobku lat międzywojennych i rozwijania polskiej myśli matematycznej. Do wydanych przed wojną ponad tysiąca prac naukowych i popularizatorskich profesora Sier-

W bilansie piętnastolecia nauki polskiej na pierwszym miejscu wymienia się osiągnięcia nauk matematycznych. Matematyka polska od dawna już przodowała na świecie. Do jej powojennego rozwoju przyczynili się przede wszystkim: topologia (szkoła prof. Kuratowskiego i prof. Borsuka), analiza funkcjonalna (prof. Mazur i prof. Orlicz) i logika matematyczna (prof. Mostowski). W roku 1948 powstał Instytut Matematyczny, który obok tradycyjnych działów matematyki, uruchomił i te, których w Polsce nie uprawiano przed wojną. Podjęto więc badania nad maszynami matematycznymi, nad zastosowaniem matematyki w badaniach przyrodniczych, w statystyce, nad zagadnieniami matematyki numerycznej. Szybko zaczęła się rozwijać analiza matematyczna; rozwinięto badania z zakresu teorii prawdopodobieństwa oraz teorii liczb (prof. Sierpiński). Pierwsze matematyczne maszyny elektroniczne powstały w Instytucie, z którego w 1957 wyodrębniono Zakład Aparatów Matematycznych. Ośrodek wrocławski pod kierownictwem prof. Steinhausa rozwinął badania nad przyrodniczymi i gospodarczymi zastosowaniami matematyki, nawiązując współpracę z medycyną, antropologią, rolnictwem, górnictwem, komunikacją, przemysłem ciężkim i lekkim (m. in. statystyczne metody kontroli jakości produkcji) oraz wykonując szereg prac usługowych.

Wojna przerwała szereg polskich matematyków. W ciągu piętnastu lat wyrosły jednak nowe kadry, grupujące się pod kierownictwem uczonych o światowej sławie. Te kadry — to najważniejsze z osiągnięć XV-lecia polskich nauk matematycznych. (API)

pińskiego dochodzą nowe setki. Wśród nich dwa kilkusetstronicowe tomiska naukowych monografii „Teorii liczb” i popularizatorska książka przeznaczona dla miłośników matematyki — „Cym zajmuje się teoria liczb”. Napisana w języku angielskim, stanowiąca sensację w świecie naukowym, praca „O liczbach kardynalnych i porządkowych” oraz wydana w języku francuskim (w wydawnym w kilku językach w Polsce piśmie „Acta arithmetica”) monografia „O rozkła-

dach liczb całkowitych”, napisana wspólnie z uczniem Andrzejem Schinzlem, 20-letnim uczniem rokuującym wspaniale nadzieje.

Weźmy kartkę papieru. Spróbujmy napisać zwięzły list do kogoś bliskiego. Ile nam to czasu zajmie? Jak wielki musi być wysiłek uczono, który publikuje kilkanaście oryginalnych prac naukowych w roku będąc jednocześnie wykładowcą Uniwersytetu Warszawskiego i wychowawcą młodych naukowców...

„Zasady algebry wyższej” i „Teoria liczb” — to dwa najbardziej znane w świecie dzieła profesora Sierpińskiego. Opisać temat, który traktują, jest niepodobniestwem. Wyższa matematyka jest bardzo skomplikowanym królestwem: czytając spis rozdziałów drugiej z wymienionych prac można wydzielić spośród setki kilka wyrazów potocznych.

Matematyka, to królowa nauk. Dzięki niej Einstein wypracował zasady mechaniki relatywistycznej, która z kolei wpłynęła na filozofię. Fakt ten uszedł Waszej uwagi? A przecież... Matematyka jest dyktatorką decydującą o rozwoju mechaniki, fizyki, chemii, nauce o wnętrzu atomu, medycynie, psychologii, ekonomii. Matematyka dyktuje rozwój automatyki. Przypomnijcie sobie tylko słynne „mózgi elektroniczne”. Przecież to tylko maszyny matematyczne.

„Era kontrolowanych maszyn” jaka nastąpi po erze ja-

drowej, wynika bezpośrednio z rozwoju matematyki. Okazuje się, że można wszystko wypowiedzieć językiem sinusów i całek, ułamków i dominant. Jednym z twórców tego języka jest profesor doktor Wacław Sierpiński, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, doktor honoris causa licznych uniwersytetów świata, uczony o ogromnym umyśle, encyklopedycznej wprost wiedzy, fanatycznym zamiłowaniu do pracy.

W uznaniu wielkich zasług dla nauki polskiej rząd nasz odznaczył profesora dra Wacława Sierpińskiego Orderem Odrodzenia Polski I klasy, czcząc w ten sposób jubileusz naukowy uczono.

Schylmy czoła przed przedstawicielem polskiej nauki, rozslawiającym imię naszego kraju w całym świecie.

Andrzej Czarski

Polski statek atomowy:

CZY I KIEDY?

„Świat ery atomowej”, do nie dawna ponury, bo ukazujący coraz to nowe bomby, ostatnio przybrał weselsze barwy: próby zastosowania energii atomowej do celów pokojowych. Próby te największe szanse powodzenia mają na morzu. Np. w bardzo zaawansowanym stadium są próby konserwacji ryb przy zastosowaniu izotopów. W Holandii prowadzi się próby ochrony brzegów morskich i odzyskiwania ładu tzw. metodą znaczących atomów (podobne próby prowadzi u nas). Największe znaczenia mają jednak próby zastosowania napędu atomowego do poruszania statków.

HANDLOWE STATKI ATOMOWE — PRZYSZŁOŚĆ NIE DALEKA

Nawet wówczas, kiedy napęd atomowy pierwszej łodzi podwodnej stał się faktem, handlowe statki atomowe uważano za „me lodzie odległej przyszłości”. Dziś w fachowej prasie żeglownej wielu krajów panuje już opinia, że atomowe statki handlowe, równie, a nawet bardziej opłacalne, w eksploatacji niż statki obecnie budowane — to „sprawa najbliższej przyszłości”. Te „najbliższą przyszłość” określa się mniej więcej od 3 do 10 lat.

W USA zbudowano już 6 podwodnych okrętów atomowych. Buduje się tam także pierwszą atomową jednostkę morską — nie wo jenną, statek „Savannah”, który ma służyć do celów doświadczalnych i szkolenia kadr „marynarzy atomowych”.

W ZSRR zbudowano pierwszy na świecie (i najpotężniejszy) łodolamacz „Lenin”. W Wielkiej Brytanii buduje się pierwszy okręt podwodny o napędzie jądrowym z silownią wg. projektu amerykańskiego; bardzo zaawansowane są tam, intensywnie prowadzone prace nad zastosowaniem napędu atomowego na statkach handlowych.

We Francji buduje się podwodny okręt atomowy.

W Japonii opracowano projekt atomowego zbiornikowca i statku pasażerskiego.

Zaawansowane prace nad budową silowni jądrowej dla statków handlowych prowadzone są w NRF, Norwegii, Holandii i Danii. Studia w tym kierunku od niedawna prowadzi się także w Jugosławii i NRD.

A U NAS?

Na wstępie trzeba sobie zdać sprawę z pewnych faktów, które przytoczę za prof. Doerferem z Politechniki Gdańskiej.

Wkażniki „polskie” — tonaż floty handlowej, przeładunków portowych, połowów morskich i produkcji statków (w odniesieniu do liczby ludności) — dalekie są jeszcze od „szczytów”, ale często nawet od „średnich światowych”. Tonaż floty handlowej krajów socjalistycznych stanowi 5 proc. tonażu światowego. Produkcja okrętowa krajów socjalistycznych równa się około 6 proc. produkcji światowej. Jasno z tego wynika, że polskie budownictwo okrętowe, które zajęło już wybitną pozycję w krajach socjalistycznych i II miejsce w świecie i ze względu na własne potrzeby kraju i możliwości eksportowe ma olbrzymie szanse dalszego rozwoju.

Trzeba sobie zdać sprawę także i z tego, że dalszy rozwój budownictwa okrętowego na świecie, widać to już wyraźnie, pójdzie drogą atomową.

Od tego czy zdołamy w porę wejść na tę drogę zależy przede wszystkim dalszy rozwój naszego przemysłu okrętowego, a więc nie tylko stoczni, ale wielkiego przemysłu, który już dziś ma pierwszorzędne znaczenie dla ekonomiki kraju. Od tego zależy wykorzystanie nie wielkich szans eksportowych tego przemysłu. Od tego zależy — czy będziemy mieli flotę morską nowoczesną czy przestarzałą.

Czy u nas docenia się wagę tych spraw? Niech świadczą o tym fakty.

W 1957 roku powstała tzw. „grupa robocza” (bez oficjalnej nazwy), która zajęła się studiami nad sprawą statków o napędzie atomowym. W skład tej grupy wchodził: pracownik Centralnego Biura Konstrukcji Okrętowych, pracownik Zakładu Inżynierii Reaktorowej Instytutu Badań Jądrowych PAN oraz pracownik Instytutu Morskiego — a więc trzech ludzi. Praca tej „grupy roboczej” ograniczała się do zbierania dostępnych publikacji i materiałów zagranicznych i — w oparciu o nie do studiów najbardziej ogólnych. Wynikiem tej pracy była „konceptja budowy zbiornikowca atomowego” opublikowana w r. ub. oraz „program budowy pierwszego statku atomowego w Polsce”. Obydwa opracowania nie wykraczają poza teoretyczne ogólniki, czemu zresztą nie można się dziwić. Poza tym „program” proponuje swego rodzaju „własną drogę do atomowego statku”, którą chce przebiec w ciągu 15 lat — jest więc nierealny, bo na „własną drogę” nas nie stać i za 15 lat zaszlibyśmy po niej prawdę podobnie nawet nie tak daleko jak inni są już dziś. „Program” ten nie został jeszcze rozpatrzony przez kompetentne czynniki, ale nie należy się spodziewać, aby był potraktowany poważnie. Czyli — programu studiów nad budową statków atomowych w Polsce nie ma. W dodatku ostatnio „grupa” zmniejszyła się do 2 osób i dział-

alność jej — i tak bardzo skromna — przygasa. Trzeba dodać, że członkowie „grupy”, ani nikt z naszych okrętowców, nie uczestniczył w ubiegłorocznej międzynarodowej konferencji atomowej w Genewie, na której można było zapoznać z najnowszymi rewelacjami z całego świata w dziedzinie budowy statków atomowych; nikt z członków „grupy” ani okrętowców nie widział także łodolamacza atomowego „Lenin”, choć widział go wielu ludzi z Polski.

W rezultacie nie posiadamy ani należytej dokumentacji tego co już zrobiono i ujawniono w dziedzinie budowy statków atomowych, ani dostatecznej orientacji — co się obecnie w tej dziedzinie na świecie dzieje.

STATEK — „ATOMOWY PIONIEREM”

Angielski tygodnik żeglowny „Fairplay” cytował niedawno taką mniej więcej opinię jednego z wybitnych żegludawców:

Pierwszeństwo floty brytyjskiej w świecie pochodziło przede wszystkim stąd, że w W. Brytanii wynaleziono napęd parowy i najszybciej zastosowano go na skalę przemysłową do poruszania statków. W najbliższej przyszłości na świecie liczyć się będą floty tych krajów, które zdołają najszybciej zastosować przemysłowo energię atomową do napędu statków.

Ale to nie tylko „władztwo mórz” jest powodem „wyścigu do statku atomowego”. Wykorzystanie energii atomowej ze względu na bezpieczeństwo i problemy techniczne i równocześnie opłacalność inwestycji — najłatwiejsze jest obecnie właśnie na statkach. Dlatego też statki atomowe odgrywają rolę pionierską w gospodarczym wykorzystaniu energii atomowej w ogóle. A więc sprawa budowy statków atomowych nie jest tylko sprawą floty i budownictwa okrętowego — jest pierwszym krokiem do całej atomowej rewolucji przemysłowej.

Dla „atomowego pioniera” — jakim jest statek — powinno się więc znaleźć i u nas należyte miejsce w ogólnych badaniach nad wykorzystaniem energii jądrowej. Studia te m. in. powinny odpowiedzieć na pytanie: co z „klasycznym” budownictwem okrętowym będzie niedługo przeżytkiem, w co więc nie należy inwestować, a jakie elementy przetrwają i należy je rozwijać?

Ten ostatni problem jest szczególnie ważny dla nas, wciąż bowiem jesteśmy w stadium „odrabiania zapóźnień”. A może — w perspektywie „ery atomowej” — niektórych „zapóźnień” potrzebnych „na dziś” nie warto odrabiać, a raczej myśleć już o jutrze, aby w ten sposób mniejszym wysiłkiem i przedziej stanąć na równi z przodującymi w nowoczesnej technice krajami.

Jan Legut

Śladami „Kon-Tiki” i „Chatki Puchatków”

(Dokończenie ze str. 2)

warsztaty. Rzeczoznawcy orzekli, iż odznacza się bardzo silną konstrukcją i powinien dobrze znosić najtrudniejsze nawet warunki morskie. Chcecie poznać szczegółowy rysopis „Polonii”? — Proszę bardzo: Typ: TOM — dwumasztowy, wyporność: 17 ton, powierzchnia żagli: zasadniczych 100 metrów kwadratowych; silnik pomocniczy — 20 KM, konstrukcja drewniana, długość — 15,8 m, największa szerokość — 3,50 m, zanurzenie — 2,50 m. Wewnątrz mieści się trzy części odizolowane od siebie grodziami wodoszczelnymi (na wypadek awarii); w rufowej części kabina z kojami, kajuta nawigacyjna ze wszelakimi przyrządami, dalej messa z kojami, kanapkami, radioaparatem i kredensem, kuchnia z lodówką i kuchenką, urządzenia sanitarne z prysznicem, wreszcie magazyn, urządzenia ratownicze.

PO „DALI”, „ZJAWIE” I „POLESZUKU”...

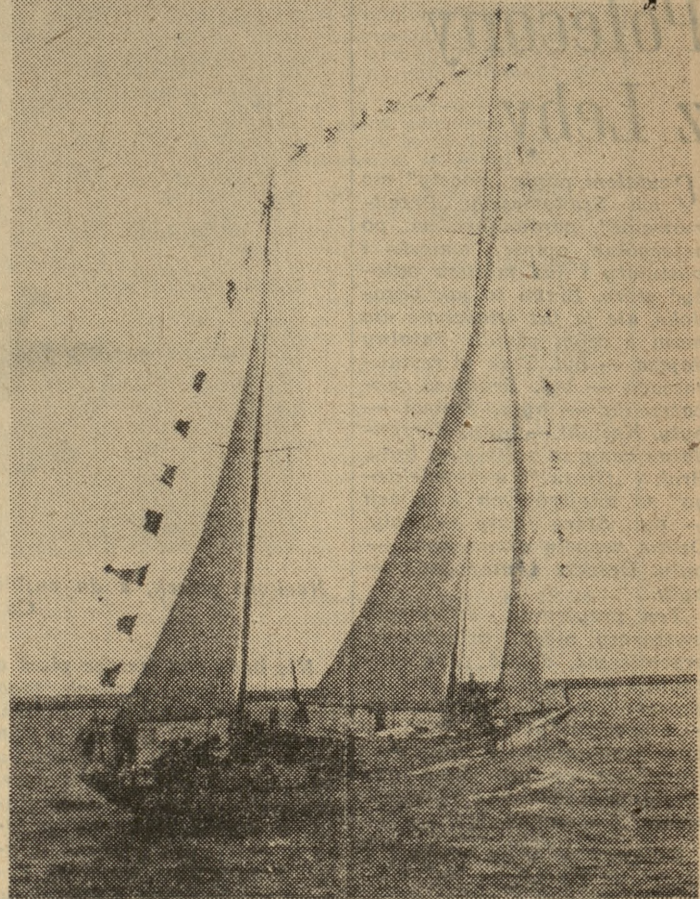
Niewiarę w przydatność nie wielkich jednostek morskich do rejsów oceanicznych przełamał pierwszy amerykański kapitan Josuha Sloom, który w latach 1895—1898 opłynął samotnie kulę ziemską. Udowodnił on, że o powodzeniu takich przedsięwzięć decyduje nie wielkość statku lecz doświadczenie żeglarskie. W jego ślady ruszyli potem liczni żeglarze różnych narodowości, rozpoczynając okres oceanicznych wędrówek jachtowych.

U nas, w okresie międzywojennym, próbę taką podjął Bohomolec na jachcie „Dal” w 1931 roku. Popłynął on przez Atlantyk do Chicago. W 1932 roku rozpoczął swój rejs przez trzy oceany na trzech kolejnych „Zjawach” (stare statki rozlatywały się po drodze) — harcerz Władysław Wagner. Wyprawę jego zakończyła wojna, jednak po opłynięciu kuli ziemskiej. Wojna przerwała również słynny rejs „Poleszuka” z pięcioma harcerzami 39 Drużyny Żeglarskiej.



Fot. Henryk Dera

Na pastwisku



CAF — fot. Tymński

Polecony z Łeby

Czytałem pilnie „pocztę” moich Szanownych „Przedmówców”, porównywałem, po szczególne opinie, wnioski i postulaty i już miałem odłożyć pióro. Brzmi to jak paradoks, ale ja już właściwie nie mam o czym pisać! Fatalny dojazd — był. Tiok w restauracjach — był. Braki w zaopatrzeniu — były. Smieci — były. Kociaki — były. Horrendalne ceny za pokoje — były. Brak „Głosu Wielkopolskiego” w miejscowych kioskach — był. Stare filmy — były. Dzikie zespoły artystyczne — były. Deszcze i niepogoda — były.

Ten przyjemny schemacik wystarczy nieco rozbudować, przemieszać, dodać parę maksym i gorących apeli pod adresem miejscowych władz — i „poczta” gotowa. Aha, to bym zapomniał: w wykropkowane miejsce (tak jak w ankiecie) wstawić nazwę miejscowości wczasowej.

Kaligrafuję więc pięknie i czelnie: **ŁEBA**.

Nie wszyscy — jak się przekonałem — wiedzą, że Łeba leży jeszcze w województwie gdańskim. Drugi koniec Jeziora Łebskiego — to już koszalińskie. Fakt ten przypominam dla zasygnalizowania pewnego, niepokojącego, moim zdaniem, objawu. W opinii wielu turystów i wczasowiczów



— Nie, to nie krajobraz Marsa, ani dekoracja teatralna do awangardowej sztuki. Tak wygląda las zasypany przez lotne piaski.

czów spędzających urlop nad morzem, woj. gdańskie pod względem zaopatrzenia i jakości usług „bytowo-rozrywkowych” bije na głowę województwa koszalińskie i szczecińskie. Podczas mego pobytu w Łebie, wiele osób, doprowadzonych do ostateczności kilometrowymi ogonkami i zwiyczajnym bimbaniem z ludzi, przyjeżdżało tu z Ustki czy Mielną, wychwalając pod niebiosa miejscowe warunki. — To jest ogonek? — mówiła ze smętnym uśmiechem pewna pani, gdy parę osób zmuszonych było ustawić się w równy rząd ku przodem piekarni. A więc — mile rozczarowanie!

Oto jeden z głównych powodów, dla których odwiedzam Łebę co roku i mam zamiar odwiedzać w przyszłości. Wczasy nie mogą być jednym pasmem udreczenia i okazją do wyładowania swych żalów poczuwszy od kelnera a skończywszy na urzędniku za okienkiem pocztowym. Tym bardziej niewytłumaczalny wprost wydaje mi się podział na wczasy „A” i wczasy „B” idąc od Świnoujścia, a kończąc na Krynicy Morskiej.

Energia popłynie przez kanał La Manche

Francuskie i angielskie towarzystwa sieci elektrycznej przystąpiły do realizacji planu wymiany energii elektrycznej poprzez kanał La Manche.

Porozumienie to ma na celu wykorzystanie nadmiaru energii elektrycznej sąsiadujących krajów w chwili szczytowego poboru prądu. Okazało się bowiem, że okresy szczytowe we Francji i Anglii przypadają na różne pory doby i na różne dni tygodnia. Wymiana nadmiaru energii pozwoliłoby krajom uniknąć budowy nowych elektrowni.

Podmorska linia przesyłowa będzie miała 60 km długości. Podstacje przetwarzające prąd staną w Boulogne we Francji i w Dun-
geness w Anglii.

Instalacja będzie oddana do użytku w 1960 r. (API)



Naokoło piasek, a do najbliższej oazy siedem kilometrów... Co robić?

Nie będą raz jeszcze pisać o walorach turystycznych tego pięknego zakątka Polski. Wszyscy chyba słyszeli o słynnych ruchomych wydmach, o największej chyba w Polsce, czystutkiej jak kryształ plaży, o dwóch pięknych jeziorach, okolonnych gęstymi lasami. Poza FWP „Neptun” domem noclegowym PTTK i do mem zdrowia „Wielkopolska” (sami poznaniacy!) Łeba nie posiada właściwie urządzeń turystycznych dla większej ilości osób.

Dla porządku odnotowuję, że po lewej stronie kanału portuwego powstaje w ślicznym, so snowym lesie super-nowoczesne

Dlaczego nie zniweluje się istniejących placyków, zastępuje trawę i wkopie paru słupków, żeby ludzie mogli sobie pograć w siatkówkę? (widziałem, jak grano w lesie, rozpinając siatkę między drzewami).

Co robić nad morzem, gdy nie ma słońca?

Wreszcie — (tego nie da się uniknąć nawet na Marsie, o ile powstanie tam kolonia polska) parę uwag restauracyjnych.

Lokale łebskie w zasadzie są schludne, nieźle zaopatrzone (szczególnie restauracja KZG-Orbis na stacji), niestety in minus „wybijają się” najlepsza restauracja (z dancin-
giem) „Morskie Oko”. Nieuprzejma obsługa, niezbyt czyste stoliki, wystrubowane ceny (exemplum: barszcz ukraiński: 7,05 zł, zupa pomidorowa 6 zł)...

Co jeszcze? A więc, może o tłoku na pocztę, może o zupełnym braku przewodników turystycznych po Łebie i okolicy, może coś o harcach samochodów i motocykli po spokojnych uliczkach miasteczka?

Innych „grzechów” nie pamiętam, o ile były, to na pewno niezbyt dokuczliwe.

Rasowy korespondent wczasowy zakończyłby te chaotyczne nieco doniesienia zapierającą dech pointą: miejscowość nadmorska a ryb oczywiście brak!

Ołóż nie, moi złoci! Ryb było w Łebie pod dostatkiem! Specjalny sklep, usytuowany w bezpośrednim sąsiedztwie wędzarni. Pysznych, świeżych dorszów, flaków, szprotek i śledzi — ile się chce, o ile oczywiście przyjdzie się w porę i trochę postoi.

No, i jednak nie obeszło się bez pesymistycznego akcentu na zakończenie...

Włodzimierz Scisłowski

P. S. Pieprzyk w swojej „Pocztę wczasowej” z Niechorza wymienił Łebę w jednym szeregu z Sopotem, Ustką i Międzyzdrojami. Niniejszym uroczysto protestuję przeciwko tej klasyfikacji i zapraszam kol. Pieprzyka na następne wczasy do Łeby.

(Mnnych przezornie nie zapraszam, w egoistycznej nie-
co obawie o sielankowy niemal obraz Łeby, jaki powyższy przedstawiłem).



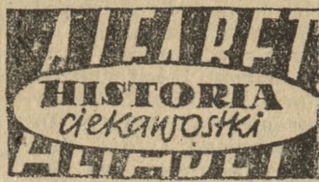
Nogi autora, utrudzone wielogodzinnym marszem po wyd-
mach (lecz nie pisaniem) odpoczywają, wsparte o konstrukcję wieży triangulacyjnej.

NIESŁABIŃ w powiecie śremskim nazwę swoją otrzymał od mocnego w barach kmiecia Niesława. W r. 1395 została ta miejscowość zapisana jako Niesłabino. Należała wtenczas jak i przez kilka wieków później do kapituły po znańskiej.

NIESZAWA pod Obornikami ma już 571 lat. W r. 1394 siedział tu niejaki Mikołaj Krupa, synowie jego nazywali się już Krupkami i Myszewskimi, bo Nieszawa w XIV i XV wieku nie była Nieszawą, a Myszewem.

NIETAŻKOWO w powiecie kościańskim w r. 1391 pisało się Net-
hauskowo, a w r. 1580 Niestusko-
wo, ale skąd ta nazwa — nie wiem.

NIETRZANOWO pod Środą mia-
ło w r. 1413 dziedzica Jana, który



ponoć brał udział w praniu krzy-
żaków pod Grunwaldem. A oto
metamorfoza nazwy. Nieczranow-
cze (1413), Trzanowice (1428 r.),
Nietrzanowo (1476 r.). A rodo-
wó? Nie uwierzcie! Od komina
albo od... patelni (trzan, trzon w
staropolskim — jak podaje St.
Kozierowski — oznaczało albo
przewód kominowy, albo wspo-
miane naczynie kuchenne).

NIEMIĘCZ (powiat Szamotyły)
— nie ma nic wspólnego z niewia-
rą raczej z rodzajem sieci do lo-
wienia ryb. Dodam, że niewir —
to miejsce, skąd wytryska źródło.
Pierwsza data 1415 r.

NIEMIĘCZ w powiecie cho-
dzieskim w stosunku do poprzed-
nich miejscowości ma tak się jak
prawnik do dziadka. Urodziny
miało przed r. 1818.

Ciało człowieka a... architektura

Sławny architekt starożytny
Witruwiusz w księdze III
swego dzieła „O architekturze
ksiąg dziesięć” wystąpił z na-
stępującym stwierdzeniem:

„Żadna budowla nie może mieć
właściwego układu bez symetrii
i dobrych proporcji, które powin-
ny być oparte ściśle na propor-
cjach ciała dobrze zbudowanego
człowieka.

Przyroda — twierdził dalej Wi-
truwiusz — w ten sposób stworzy-
ła ciało ludzkie, że czaszka od
brody do górnej części czoła wy-
nosi jedną dziesiątą długości ciała;
podobnie jedną dziesiątą stano-
wi odległość od przegubu dłoni
do końca średniego palca; głowa
od brody do najwyższego punktu
czaszki stanowi osmą część dłu-
gości ciała, odległość górnej klatki
piersiowej i nasady szyi do korze-
ni włosów wynosi jedną szóstą,
a odległość od środka klatki pier-
siowej do najwyższego punktu
czaszki — jedną czwartą. Central-
nym punktem ciała jest pepek.
Jeśli ustawimy ramię cyrkiła w
miejscu, gdzie jest pepek, zakreśli
się koło — to jego obwód dotknie
końców palców rozłożonych rąk
i nóg. Podobnie ciało ludzkie daje
się ująć w kwadrat.

Skoro więc przyroda w ten spo-
sób stworzyła ciało ludzkie, że
jego członki są proporcjonalne do
całej postaci, słuszną się wydaje
zasada starożytnych, aby także w
budowlach stosunek poszczególnych
członków odpowiadał ca-
łości...” (API)

FILM



Reżyserski debiut znanego
aktora radzieckiego Ser-
giusza Bondarczuka wzbu-
dził duże zainteresowanie
na festiwalu filmowym w
Cannes, gdzie wyświetla-
ny był poza konkursem.
Był to film pt. „Los czło-
wieka” zrealizowany na
podstawie powieści Micha-
ła Szolochowa. Główną ro-
lę

człowieka, złamanego
tragicznymi przeżyciami wo-
jennymi, ograbionego ze
wszystkich skarbów życia
osobistego, lecz jednak nie
z wiary w sens dalszego
życia gra tu sam reżyser —
Bondarczuk, stwarzając po-
stać pełną wyrazu i reali-
zmu, ludzką, bliską każde-
mu i bardzo prawdziwą.



Nareszcie i na naszych e-
kranach zobaczymy słynne
już od wielu lat bożyszcze
wszystkich młodych oby-
wateli obu Ameryk: Jeana
Deana. Dean — młody,
tragicznie zmarły w kata-
strofie samochodowej ak-
tor amerykański stworzył
nowy, zupełnie odmienny
od klasycznego amanta —
styl bohatera ekranu. Stwo-
rzony zaś przez siebie typ
młodego chłopca, buduje
on nie na swych walorach
zewnątrznych, które go jak
by kępają, lecz na boga-
tym, wewnętrznych prze-
życiach, pełnych komplek-
sów

zadrażnień, nieoczeki-
wanych wzruszeń. Najsil-
niejszym kompleksem jest
u Deana ciągły brak miło-
ści po śmierci matki. Po-
stać takiego właśnie chłop-
ca odtwarza doskonale,
przeżywając jakby po raz
drugi swoje życie, w fil-
mie Elii Kazana pt. „Na
wschod od Edenu”. Film,
zrealizowany jest na pod-
stawie znanej powieści
Steinbecka. Za znakomitą,
choć epizodyczną, rolę mat-
ki chłopca, właścicielki do-
mu publicznego Jo Van
Fleet dostała w 1955 roku
„Oscara”.



Współczesny Wrocław ocza-
mi dwóch żołnierzy oglą-
dać będziemy w nowym
filmie polskim pt. „Prze-
puszka”. Film reżyseruje
jeden z najbardziej intere-
sujących młodych twór-
ców filmowych — Stani-
sław Lenartowicz. Kapral
Kwiatkiewicz i szeregowiec Pie-
trek wychodzą w niedzie-
lę „na przepustkę”. Jeden

— to stary cwaniak i wy-
ga z dużym szczęściem u
kobiet, drugi — nieśmiały
marzyciel, trochę fantasta,
trochę fałtapa. Obaj pra-
gną jak najszybciej wrócić z
wolnego od koszar dnia wy-
ciskać. Jak im się to uda-
je? Pokaż nam to młodzi
debiutanci filmowi — Sta-
nisław Gronkowski i Ry-
szard Wojtyła.



— PANOWIE KOGOS SZUKAJA